

słonić w całej marzycielskiej piękności, dał dowody dużego temperamentu i przejęcia się nowszą muzyką. Tymi też zaletami zadziwił w stylowo odegranym dziele Beethowena (Symfonia c-mol). — Wagnera w interpretacji Schnéevoigta poznaliśmy

dla publiczności jak i melomanów, a przede wszystkim dla szczupłego grona tych muzyków krakowskich, którym stosunki nie pozwalają na wędrowną artystyczną i słuchanie za granicą, rzeczy dobrych i doskonałych.



Muzyka w Krakowie: Śpiewaczka Jadwiga Dębicka.

jako rzeczy nowe i nieznane... Najbardziej zaś zażył przepysznym odtworzeniem wspaniałego dzieła Ryszarda Straussa „Śmierć i wyzwolenie“.

Oba koncerty były prawdziwą biesiadą, zarówno

Nie podobna pominąć milczeniem produkcji dwojga młodych, wchodzących w świat artystów, którzy stanęli ubiegłego tygodnia na estradzie starego teatru. Byli to pp. Jadwiga Dębicka, młodociana śpiewaczka ze Lwowa, tudzież p. Zygmunt Schwarzenstein skrzypek, który wykształcony przez prof. Hanickiego, w jego szkole muzycznej w Kamieńcu Podolskim, wystąpił najpierw we Lwowie, gdzie go zarówno sfery muzyczne miejscowe, jak i prasa, tudzież krytyka, powitały życzliwie, nie szczędząc słów zachęty do pracy nad szczerym talentem i uznając już nabytą technikę tudzież sprawność artystyczną. Obojgu utalentowanych artystów podobizny podajemy w dzisiejszym numerze pisma. P. Dębicka ma wszelkie warunki na dobrą śpiewaczkę i przyszłą artystkę. Oprócz prześlicznej urody, okraszanej wiośnianym wdziękiem, uroczej postaci, posiada prawdziwie piękny głos o ujmującym timbrze, wybitną muzykalność, zapał i szczerą zamiłowanie. Z kilku pieśni, które zaśpiewała z wdziękiem i prostotą, biła świeżość intuicyjnego pojmowania zarówno muzycznej, jak i tekstowej strony utworu. P. Schwarzenstein zaś ujął przede wszystkim czystością tonu, pięknego, zdrowego, pewnego i dźwięcznego, zwracającego uwagę przedewszystkiem tem, iż wydobytego z nie nadzwyczajnej jakości instrumentu. Techniką wielką nie rozporządza jeszcze młody skrzypek, lecz w technice tej, bardzo poprawnej i racjonalnie ustawionej, tkwi zadatek na rzeczy wielkie, na artystę-technikę pierwszej gildy. To, co grał p. Schwarzenstein, a grał rzeczy piękne tudzież poważne, i jak grał, nosiło cechę szczerego talentu, wielkiej muzykalności, a nadto iście muzykalnej na wskroś intuicji. Witając życzliwie młodą parę artystów, któ-

rym towarzyszyła w charakterze akompaniatorki utalentowana pianistka p. Przyszychowska, życzę im szczerze powodzenia w dalszej karierze artystycznej.

— w.s. —



Muzyka w Krakowie: Skrzypek Zygmunt Schwarzenstein.

Z lwowskiego bruku.

Wesoła wdówka podbiła Lwów. — Schuppia i Miłosia w zgodzie dublujące. — Wybory i kandydaci na wzór kur mających znieść jajo, czyli wędrowną z jajkiem. — Mania kandydowania a okólnik magistratu w sprawie wścieklizny. — Teatr a gwiazdy. — Słówek o zapomnianej artystce. — P. Herman przerabia artystów na tynglarzy.

Cały Lwów teraz śpiewa, nuci, gra, gwizda i tańczy „Wesołą Wdówkę“. Ludzie wszyscy poprostu powaryowali na tym punkcie, chodzą co wieczór do teatru po pięć razy z rzędu i więcej, a po przedstawieniu nie chcą wyjść dobrowolnie i tak długo wałają brawo, wrzeszczą i tupią nogami na „bis“, aż ich trzeba przemocą wyprowadzać ze sali, pogasiwszy przedtem światła. Zwłaszcza nasze kobiety idą w swoim zachwycie dla owej operetki tak daleko, że niektóre z nich wyobrażają sobie, że są wesołymi wdówkami, całymi dniami śpiewają, bębnią na fortepianie, tańczą z krzesłami, ciotkami, kucharkami, lokajami i dziećmi, marzą o czarnogórskim księciu, który dopiero co wrócił od Maksyma, o pawilonie, o milionach i o innych rzeczach, a całkiem zapominają o swoich mężach, dzieciach, gospodarstwach, długach i o drożyznie mięsa.

Wystawiają u nas tę rzecz bardzo dobrze, a niektórzy nawet, co widzieli „Wdówkę“ we Wiedniu, przyznają naszej scenie pierwszeństwo, przynajmniej pod względem dekoracyjnym. Tytułową rolę śpiewają naprzemian panie Miłowska i Schupp, obie piękne, obie dobre śpiewaczki, obie z olbrzymim powodzeniem, a mimo to nie wydrapała jeszcze jedna drugiej oczu... I to może najlepiej świadczy o wielkim szczęściu, jakim się cieszy „Wesoła Wdówka“ nie tylko na całym świecie, ale i we Lwowie.

Obok tego zajmujemy się także wyborami i co wieczór, kładąc się spać, staramy się odgadnąć, jacy nowi kandydaci zgłoszą się jutro po mandat poselski. I rzeczywiście nazajutrz mamy już nowych co raz lepszych. Inni znowu kandydaci, czując słabe szanse w jednym okręgu, przenoszą się do drugiego, trzeciego, lub do innego miasta.

Są między nimi tacy, którzy już byli w czterech okręgach i objechali kilkanaście miast a teraz rozglądają się dalej za innym okręgiem, któryby padł w ich objęcia i złożył swoje losy w ich

łapczywe ręce. Jak kura, która się namyśla, gdzie ma złożyć swoje jajko i gdakając przeskakuje z miejsca na miejsce, tak niejedyn kandydat obnosi swoje jajko mandatowe po całej Galicji i gdakając w swoich leib-organach bibułowych, nie wie, gdzie je ma złożyć i kogo niem ma uszczęśliwić...

Pomagają mu w tem rozmaitego gatunku hyeny wyborcze, które pracują już teraz w pocie t. zw. czoła, pomimo powszechności wyborów, gdyż zaczyna się dla nich obfite żniwo nietyłe z powodu powszechnego głosowania, ile z powodu powszechnego kandydowania.

W sprawie tej manii kandydowania powinien magistrat lub inna władza rozlepić jakieś obwieszczenia, przestrzegające przed zgubnymi skutkami tej manii, na wzór obwieszczenia w sprawie wścieklizny psów. Wywołało to niesłychane oburzenie u wszystkich właścicieli psów, zwłaszcza ten ustęp, gdzie magistrat nakazuje nie tylko nałożenie psu kagańca, z przodu i z tyłu, ale ponadto żąda, aby go prowadzono na linewce — koniecznie, gdyż w razie przeciwnym „pies będzie złapanym i zabitym bezzwłocznie“, jak się okólnik wyraża.

To psie obwieszczenie wywołało nawet u psów zrozumiałe oburzenie, czego wyrazem są liczne pokąsania z dni ostatnich i przedostatnich.

Natomiast nie zdarzył się ani jeden wypadek pokąsania z powodu narad nad wyborem prezydenta miasta, który ma się odbyć dziś. Będzie nim prawdopodobnie p. Ciuchciński, bo i ładnie się nazywa i jest blacharzem z zawodu i należy — to najważniejsze — do Strzelnicy. O tem zresztą pomówię w najbliższym liście, jeżeli nie padnę na jednym ze zgromadzeń wyborczych w obronie ojczyzny.

Dziś jeszcze chciałem Wam donieść, że w teatrze naszym rozpoczyna się wkrótce sezon makaroniarzy włoskich z występami znakomitych gwiazd. Co prawda mamy jeszcze we Lwowie stale tu zamieszkałe śpiewaczki operowe o pierwszorzędnym zaletach śpiewaczych i scenicznych, a jednak ani dotąd, ani teraz nie widzimy ich na scenie. Cemu? Taka pani Kurtz-Wodosławska, która mogłaby być chlubą każdej opery wielkomiejskiej, w tym roku nie była nawet na scenie... To też zmuszoną była założyć szkołę śpiewu, swoją drogą pierwszorzędną, a jedna z jej uczennic panna Franciszka Billokówna otrzymała onegdaj najwyższe

stypendium dla kształcenia się w śpiewie, co nie tylko o uczeniu ale i o kierowniczce nader chlubnie świadczyć musi. Tak więc nasi kształcą się w śpiewie a nam śpiewają Włosi. Dyrektorem Towarzystwa muzycznego zamianowano także Włocha p. Dianniego, który ani słowa nie zna polskiego, a było do wyboru tylu innych. „Difficile est satyram non scribere...“ więc proszę zrozumieć.

Natomiast kaptuje teraz do siebie artystów sceny lwowskiej Colosseum, przyrzekając im wyższe gaże i w ten sposób demoralizując ich haniebnie. Bo wystarczy młodemu, zwyczajnie ubogiemu aktorowi przyrzec o kilkanaście guldenów więcej, ażeby go ściągnąć do siebie i oderwać od niepopłatnej może iż nudnej, ale pięknej pracy na scenie...

W ten sposób p. Hermann powoli przerabia artystów na tynglarzy, występujących w towarzystwie tynglowek, akrobatów i dyrektorów teatru pcheł, małp, a nawet — co prawda — niedźwiedzi!...

Kl.

Kącik humorystyczny.

Mniejszy globus.

Mały Lajbuś prosi swego ojca, aby mu kupił globus do nauki geografii. Ojciec po długich naleganiach zdecydował się zaprowadzić Lajbusia do handlu, gdzie sprzedawali globusy.

— Proszę dla mego syna dać, jak to się nazywa Lajbuś?

— Globus — mówi Lajbuś.

— Globus, i co kosztuje?

— Dwa guldeny.

— To za drogo — mówi ojciec.

— Ale to jest z całej kuli ziemskiej — mówi oicho Lajbuś.

— Na co ci cały ziemi — prosi mu dać globus tylko z Galicji tymczasem.